

BIULETYN WEWNĘTRZNY

Związek Nauczycielstwa Polskiego



Przygotowane dnia:

29.12.2017

SPIS TREŚCI

Związek Nauczycielstwa Polskiego

- Co nam po tobie zostanie, stary roku?** 3
29.12.2017 Gazeta Wyborcza str. 6 Katowice, autor:
... podpisów pod przygotowanym przez **Związek Nauczycielstwa Polskiego** wnioskiem o referendum. Za tym, by obywatele mogli przy urnach wyrazić swoje zdanie na temat reformy, było 120,6 tys. ...
- Rok niepokoju, protestów i wielkich wydarzeń** 5
29.12.2017 Gazeta Wyborcza str. 4 Szczecin, autor: *Jolanta Kowalewska, Sonia Mrzygłocka, Jerzy Połowniak, Adam Zadworny, Andrzej Kraśnicki Jr, Ewa Podgajna*
... Akcję protestacyjną 31 marca zorganizował **Związek Nauczycielstwa Polskiego**. W Szczecinie na protest zdecydowały się co czwarta szkoła podstawowa, jedna trzecia gimnazjów i przedszkola. ...
- To będzie trudny rok dla nauczycieli** 9
29.12.2017 Polska Dziennik Bałtycki str. 5 Wiadomości, autor: *Rozmawiała Monika Jankowska*
Rozmowa • Z Tomaszem Lewickim, nauczycielem w I LO w Pucku, prezesem puckiego **Związku Nauczycielstwa Polskiego**, rozmawia Monika Jankowska. • - Nowy rok przyniesie sporo zmian dla nauczycieli. ...

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Co nam po tobie zostanie, stary roku?
29.12.2017 Gazeta Wyborcza str. 6 Katowice,
autor:

Demonstracje w obronie niezależności sądów i kadrowe tsunami w sądach przy pomocy faksów. Pełne trybuny stadionu Górnika Zabrze i szczęśliwe dwa finały długich starań o UNESCO dla Tarnowskich Gór oraz powstanie metropolii.

Przypominamy najważniejsze wydarzenia 2017 roku.

Magdalena Warchała

Pacyfikowanie pedagogów

Reforma edukacji, proces dyscyplinarny nauczycielek z Zabrza i wygrana Marty Florkiewicz-Borkowskiej w konkursie na nauczyciela roku.

To był rok reformy edukacji, bo choć oficjalnie została ona wdrożona we wrześniu, to przygotowania do wygaszania gimnazjów i wydłużenia nauki w podstawówkach zaczęły się już w styczniu.

11 stycznia prezydent Andrzej Duda - pomimo obywatelskich apeli o weto - podpisał ustawy wprowadzające reformę. W związku z tym rok zaczął się od buntu rodziców obawiających się, że wdrażane naprędce zmiany zaszkodzą ich dzieciom, oraz protestów nauczycieli drżących o swoje miejsca pracy. W marcu w szkołach doszło nawet do strajku generalnego. Przeciwnicy reformy zebrali też 910 tys. podpisów pod przygotowanym przez **Związek Nauczycielstwa Polskiego** wnioskiem o referendum. Za tym, by obywatele mogli przy urnach wyrazić swoje zdanie na temat reformy, było 120,6 tys. osób z województwa śląskiego. Wniosek został jednak odrzucony przez Sejm, a we wrześniu absolwenci szóstych klas podstawówek zamiast do gimnazjów, pomaszrowali do klas siódmych.

Czarny scenariusz, malowany przez przeciwników reformy, zaczął sprawdzać się od pierwszego dzwonka. Efekt? Przeciążeni nauką siódmoklasiści, przeludnione klasy i sztucznie tworzone podstawówki, do których nie zgłosił się ani jeden kandydat. Do tego propagandowe treści w podstawach programowych i problemy nauczycieli, którzy po utracie pracy w gimnazjum muszą uzupełniać etaty w kilku oddalonych od siebie szkołach. A dla kontrastu kłopoty dyrektorów niepotrafiących znaleźć fizyka czy chemika na dwie godziny w tygodniu. W dodatku krytykowanie reformy stało się niebezpieczne. Do szkół, z których słychać było głosy niezadowolenia, Kuratorium Oświaty w Katowicach zaczęło wysyłać kontrole.

Rok 2017 był także rokiem prób ograniczania wolności wyrażania własnych poglądów przez nauczycieli.

Na własnej skórze przekonało się o tym dziesięć nauczycielek z Zabrza, które sfotografowały się w szkole w czarnych bluzkach, popierając symbolicznie Ogólnopolski Strajk Kobiet. Rzecznik dyscyplinarny przy wojewodzie śląskim obwinął je, że protestując w ten sposób przeciw zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, publicznie manifestowały własne poglądy, przez co uchybiły godności zawodu. Postępowanie dyscyplinarne przypominało proces karny. Nauczycielki wzywano kolejno na rozprawy, przesłuchiowano i... uniewinniano. Choć komisja dyscyplinarna orzekła, że miały prawo do osobistych poglądów, nauczycielki wiedziały, że ich rozprawy były „pokazówką” mającą zniechęcić innych pedagogów do zabierania głosu na kontrowersyjne tematy. Ich przypuszczenia potwierdził kolejny krok Ministerstwa Edukacji Narodowej, które zobowiązało dyrektorów do oceniania postawy moralnej nauczycieli. Od zdobytej przez pedagogów noty zależeć będzie wysokość ich wynagrodzenia.

Rok 2017 nie minął jednak bez pozytywnych wydarzeń. Do najważniejszych należy wygrana Marty Florkiewicz-Borkowskiej z Gimnazjum nr 3 w Pielgrzymowicach w konkursie na nauczyciela roku. Germanistka i nauczycielka zajęć technicznych podczas lekcji chętnie wykorzystuje technologie komputerowe, jest trenerką kodowania i arteterapeutką, z uczennicami szyje „poduszkostwory” dla małych pacjentów śląskich oddziałów onkologicznych i zarywa noce, by grać z uczniami w planszówki. Nie ma problemu, żeby poświęcić lekcję na rozmowę o problemach młodzieży, a do szkoły zakłada buty nie do pary. Po wygraniu najbardziej prestiżowego konkursu w Polsce, organizowanego przez magazyn „Głos Nauczycielski”, stała się inspiracją dla innych nauczycieli.

Paweł Czado

Wspaniały rok wspaniałego Górnika

Myślałem, że taki rok w życiu śląskiego dziennikarza sportowego, który ukochał piłkę nożną, już się nie zdarzy.

Jestem cholernym pechowcem, bo przyszło mi żyć i pracować w czasach, kiedy futbolowi pismacy z naszego regionu mogą tylko z żalnością wyć do księżycy za utraconą wielkością. Żyjemy w czasach, kiedy pojedyncze zwycięstwa nad uznanymi markami wprawiają nas stan zachwyty graniczącego z superkompensacją. A potem od lat wracamy w stan odrętwienia. Takiego znużenia, że postać Mitycznej Śląskiej Piłki jesteśmy w stanie ustawić obok posągów Mitry, Herkulesa, Izydy, Milusia. Kolejne upadki kolejnych wielkich klubów powodują, że obojętniejemy. Wtem... Górnik Zabrze! Rok 2017 już zawsze będzie kojarzył mi się z tym klubem. Wbrew posępnym założeniom, wbrew przeciwnościom losu, na przekór logice, za to z ogromnym ładunkiem fantazji Górnik dokonał czegoś

niezwykłego. W dwójnasób! Po pierwsze: W trudny do wytłumaczenia sposób Górnik powstał z martwych. Po raz trzeci z rzędu powrócił do ekstraklasy zaledwie po roku banicji na pierwszoligowych frontach, ale uczynił to w tak spektakularny sposób, że do dziś trudno mi w to uwierzyć. Zresztą nie tylko mnie. Rozmawiałem z wieloma gwiazdami Górnika z lat 60. i 70. - wielu z nich szczerze przyznaje, że kiedy 28 kwietnia Górnik w słabym stylu przegrał na wyjeździe z Chrobrym Głogów, pozbyli się złudzeń. Do końca było tylko sześć kolejek, a Górnik był w środku stawki. Dziś głośno się o tym nie mówi, ale niektórzy fani Górnika chcieli, żeby ich drużyna puściła mecz GKS-owi Katowice, który wydawał się wtedy poważniejszym kandydatem do awansu.

Tymczasem Marcin Brosz i jego chłopcy nie oglądali się na nic. Wygrali sześć meczów z rzędu w stylu najczęściej przyporządkowanym o zawrót głowy: 6:1 z Chojniczanką, 4:0 z Podbeskidziem, 2:1 ze Zniczem, 1:0 z GieKSą, 4:2 ze Stomilem i 1:0 z Wisłą Puławy. Igor Angulo do dziś bramkę z tego ostatniego meczu uważa za najważniejszą w karierze...

A potem śniliśmy dalej. Większą część jesieni Górnik spoglądał na ekstraklasowych rywali z góry, we wspaniałym stylu wygrał z najmoźniejszymi tej ligi - Legią, Lechem, Jagiellonią i Wisłą (dwukrotnie). I choć w końcówce zabrakło pary, to Górnik i tak ma ogromne szanse nie tylko na puchary, ale ciągle na piętnastą gwiazdkę. Piętnasta oznaczałaby, że za 12 miesięcy w kolejnym podsumowaniu znowu musiałbym skrobnąć o Górnika.

Po drugie: W trudny do wytłumaczenia sposób Górnik stał się najpopularniejszą drużyną w Polsce. To znaczy popularny był zawsze, ale przez lata w - nazwijmy to - „uśpiony” sposób. Tymczasem osiem spotkań w pierwszej lidze obejrzało ponad 100 000 kibiców, a to, co zdarzyło się po awansie, przeszło ludzkie pojęcie. A dziesięć kolejnych meczów zobaczyło ponad 20 000 fanów, na ośmiu z nich był komplet widzów! Nie zdarzyło się to nigdy w prawie całej historii klubu. Tylko na ostatnim meczu z Cracovią, granym w poniedziałek o 18 przy minus trzech stopniach, zasiadło na trybunach nieco mniej, bo blisko 18 000 fanów (to była i tak zdecydowanie najwyższa frekwencja w całej 21. kolejce). To jest coś niezwykłego: oznacza, że wreszcie ludzie zaczęli przychodzić już nie na rywali Górnika a... na Górnika. To ich drużyna stała się dla nich największą wartością.

Byłe tak dalej - klub przetrzyma wszystkie finansowe burze, które przecież jeszcze się nie skończyły...

Przemysław Jedlecki Metropolia i dekomunizacja

Te dwa wydarzenia zdominowały politycznie 2017 rok. 1 lipca oficjalnie powołano metropolię, przy czym pełną parą zacznie działać od 1 stycznia. Gdyby nie PiS, który postanowił napisać własną wersję ustawy i uchylić poprzednią, metropolię mielibyśmy już od roku. Warto o tym pamiętać, bo miało to kluczowe znaczenie przy jej powoływaniu i wyborze władz.

Część samorządowców z prezydentem Katowic na czele uznała, że skoro ustawę przyjęto za rządów PiS, to należy się poukładać z partią i złożyć jej hołd lenny. Lennem miało być oczywiście stanowisko szefa metropolii. Wywołało to w regionie polityczną burzę, jakiej nie widzieliśmy od lat. Samorządowcy podzielili się na dwa obozy.

Pierwszy, nazwijmy go „propisowskim”, walczył wszystkimi siłami o to, by partia Jarosława Kaczyńskiego mogła skonsumować metropolię w pełni, a nie tylko zadowolić się ogłoszeniem, że uszczęśliwiła Śląsk i Zagłębie. Grano zatem na to, by komuś związanemu z PiS oddać szefostwo metropolii. Nazwisko było w gruncie rzeczy kwestią drugorzędną.

Drugi obóz stworzyli bezpartyjni samorządowcy oraz ci związani z PO. Ich zadaniem było powstrzymanie zwolenników poddania się i oddania się PiS. Walka była ostra i toczyła się do ostatniej chwili. Nie zawsze według sportowych zasad. Koniec końców zwolennicy PiS przegrali, ale nie to jest najważniejsze w tej sprawie. W efekcie tych sporów dramatycznie zmniejszyła się polityczna rola prezydenta Katowic, który nie tylko przegrał, ale też utracił zaufanie części swoich kolegów po fachu. Można je oczywiście łatwo odbudować, ale na razie metropolia jest budowana w pewnej kontrze wobec Katowic. Na dłuższą metę może się to przynieść przeciwne skutki. Prezydenci powinni sobie uświadomić, że nie ma metropolii bez Katowic, a prezydent Katowic powinien sobie powtarzać, że siłę Katowic tworzą także sąsiednie miasta. Same Katowice to tylko niespełna 300-tysięczne miasto. Pytanie na rok 2018 brzmi, jak ułożą się polityczne relacje między głównymi graczami metropolii. Na razie wygląda na to, że zawarto kompromis. Pytanie, na ile jest on szczerzy, a na ile wymuszony przez presję opinii publicznej, która przez lata czekała na powołanie metropolii.

Drugą kwestią, która zdominowała polityczną debatę, była sprawa dekomunizacji. Wojewoda Jarosław Wierczok (PiS), postanowił, by patronami placu przed katowickim dworcem zamiast Wilhelma Szewczyka zostali Lech i Maria Kaczyńscy. Kluczowe jest w tej sprawie to, jak wojewoda potraktował władze Katowic i samych katowiczanki. Zabrakło mu odwagi, by tę decyzję ogłosić publicznie. Być może chciał uciec przed niewygodnymi pytaniami, ale nie ucieknie przed oceną.

Marcin Pietraszewski Wolne sądy

W naszej pamięci zostaną demonstracje w obronie niezależności sądów. Po tych lipcowych prezydent Andrzej Duda zawetował dwie ustawy, które - zdaniem większości prawników - tę niezależność podważają i prowadzą do likwidacji trójpodziału władzy. Na przekór demonstrantom i wbrew głosom specjalistów PiS postawiło jednak na swoim. 10 listopada Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości, przeprowadził czystkę w śląskich sądach. Korzystając z nowych przepisów, które dają mu nieograniczone prawo odwoływania i powoływania prezesów, wymienił kierownictwo aż 11

sądów w naszym regionie. I nie musiał tego konsultować ze środowiskiem sędziowskim. Ziobro nikomu nie podziękował za pracę, a decyzje o odwołaniu rozsyłał faksem. Urzędnicy podlegli Ziobrze te zmiany uzasadniali tym, że sądy pod starym kierownictwem zbyt wolno pracowały. Powołani przez Ziobrę nowi prezesi mają to zmienić. Jednak pierwszym efektem kadrowego tsunami było oburzenie sędziów Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Podkreślili oni, że odwołania nie miały żadnego merytorycznego uzasadnienia, a ich forma urągała elementarnym zasadom kultury. Uchwalili „sprzeciw wobec arbitralnego, sprzecznego z konstytucyjną zasadą trójpodziału władzy odwoływania prezesów i wiceprezesów sądów powszechnych i powoływanie w ich miejsce równie arbitralnie osób, nie zawsze cieszących się uznaniem środowiska sędziowskiego”.

Oburzali się też sędziowie w innych miastach. Zwrócili uwagę, że nowa prezes Sądu Rejonowego w Rybniku miała kiedyś sprawę dyscyplinarną o mobbing. Nie została ukarana, bo doszło do przedawnienia. Sprawę dyscyplinarną (przez nieterminowość w podejmowaniu czynności) miał również nowy prezes Sądu Rejonowego w Wodzisławiu. W dodatku jeszcze niedawno (już za rządów PiS) przygotowywał zmiany w sądownictwie. Tym samym stał się „twórcą i twórczym”.

Rok 2017 r. stał też pod znakiem bandyckich ekscesów pseudokibiców. Zaczęło się w wakacje, kiedy kibole Ruchu Chorzów zawarli nieformalne porozumienie z szalikowcami Zagłębia Sosnowiec i próbowali siłą przejąć ochronę lokali w Sosnowcu. Wcześniej „bramki” w tych miejscach obstawiali członkowie bandyckiej bojówki GKS-u Katowice. Restauratorzy płacili im za zapewnienie spokoju, jednak po rozbiciu tej grupy przez policję wielu jej członków trafiło do aresztu.

Kibole z Chorzowa i Sosnowca postanowili to wykorzystać. W weekendy gromadnie odwiedzali lokale w centrum Sosnowca, siadali przy stolikach i samą swoją obecnością odstraszały klientów. Sytuacja tak nabrzmiała, że do miasta ściągnięto kilkuset policjantów z oddziałów prewencji, na nogi postawiono też służby kryminalne.

Zaraz potem pseudokibice Ruchu Chorzów zaatakowali w Katowicach 30-letniego szalikowca GKS-u. Ubrani w kominiarki i uzbrojeni w maczety bandyci skatowali mężczyznę przed jego blokiem, po czym odjechali.

Z kolei w Rudzie Śląskiej kibole z Chorzowa tak mocno pobili 26-letniego szalikowca Górnika Zabrze, że ten zmarł w szpitalu. Sytuacja nabrzmiała do tego stopnia, że w internecie szalikowcy Górnika Zabrze zaczęli grozić Grażynie Dziedzic, prezydent Rudy Śląskiej.

W wojnie z kibolami policja odniosła też sukces. Dariusza N., ps. Daro, szalikowca GKS-u, który zdaniem prokuratury zamordował w centrum miasta byłego piłkarza GKS-u, udało się zatrzymać po długich poszukiwaniach w Hiszpanii. Okoliczności, w jakich do tego doszło, mogłyby być kanwą filmu sensacyjnego.

Równie widowiskowa, ale też skomplikowana, była inna akcja śląskiej policji, dzięki której udało się zatrzymać sprawców porwania w Bielsku-Białej. Przebrani za funkcjonariuszy drogówki bandyci porwali żonę biznesmena, a od jej męża zażądali 5 mln zł. W wyjaśnienie sprawy zaangażowano 200 policjantów z Komendy Wojewódzkiej w Katowicach, antyterrorystów oraz funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego. Krótco po tym, jak biznesmen zapłacił okup, jego żona została uwolniona, ale bandyci niedługo cieszyli się łupem. Śląscy kryminalni namierzali ich i zatrzymali, a na posesji jednego z nich odnaleziono część gotówki z okupu.

Dokończenie na s. 8

W trudny do wytłumaczenia sposób Górnik stał się najpopularniejszą drużyną w Polsce. Dziesięć kolejnych meczów zobaczyło ponad 20 000 fanów.

Pierwszym efektem kadrowego tsunami było oburzenie sędziów Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Podkreślili, że odwołania nie miały żadnego merytorycznego uzasadnienia, a ich forma urągała elementarnym zasadom kultury.

Foto popis| Pełne trybuny na stadionie Górnika Zabrze.

Foto popis| Jedna z lipcowych demonstracji w obronie niezależności sądów.

Foto autor| Jan Kowalski / Agencja Gazeta

Rok niepokoju, protestów i wielkich wydarzeń

29.12.2017 Gazeta Wyborcza str. 4 Szczecin,

autor: Jolanta Kowalewska, Sonia Mrzyglocka, Jerzy Połowniak, Adam Zadworny, Andrzej Kraśnicki Jr, Ewa Podgajna

Nasze podsumowanie

Polityka. Sztafeta wolności na placu Solidarności

Wejście CBA o szóstej nad ranem do mieszkania posła PO Stanisława Gawłowskiego oraz wypełniony ludźmi plac Solidarności, którzy przyszli protestować w obronie niezależności polskich sądów - te dwa obrazy pozostały mi w pamięci jako polityczne wydarzenia mijającego roku. Jest też pytanie, czy konieczne dla śledztwa było

wejście do mieszkania i domu posła akurat na dwa dni przed Wigilią? Czy była to konieczność, czy demonstracja władzy?

Liczne demonstracje sprzeciwu wobec upolityczniania przez PiS sądów miały miejsce w lipcu, kiedy to parlament głosami PiS kolejno przyjmował ustawy dotyczące sądownictwa powszechnego, Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa. Tłumy gromadziły się w stolicy kraju, a organizatorką tych wielotysięcznych manifestacji była Magdalena Filiks, koderka ze Szczecina, wiceszefowa krajowego i szefowa zachodniopomorskiego KOD. Mimo wakacji wypełniony był też szczeciński plac Solidarności. To właśnie w lipcowych manifestacjach liczny udział wzięli młodzi. Ta sztafeta wolności musi biec - deklarowali protestujący. Jak pokazuje czas, na lipcowych protestach się nie skończyło.

Rok 2017 to też przymiarki do przyszłorocznych wyborów samorządowych. Z przeprowadzonego w listopadzie dla „Wyborczej” sondażu wynika, że Piotr Krzystek może być skazany na rządzenie czwartą kadencją (43 proc.). Póki co nikt nie jest w stanie mu zagrozić. Swojego kandydata na prezydenta Szczecina PO planowała przedstawić na trzy dni przed Wigilią, miał to być poseł Sławomir Nitras. Partyjne plany pokrzyżowała jednak akcja CBA związana z posłem Gawłowskim.

PiS pomysłu na swojego kandydata nie ma. Niewykluczone, że będzie to Marek Duklanowski, szef klubu radnych PiS. Szef klubu, który jest koalicjantem Krzystka, od czasu do czasu próbuje podszczypywać prezydenta.

Ostatecznie jednak PiS głosuje za najważniejszymi uchwałami. Na wsparcie ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego Piotr Krzystek zawsze może liczyć, w zamian odwdzięcza się miejscem w radzie nadzorczej dla skompromitowanego działacza PiS. Zdymisjonowany w sierpniu z funkcji prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej za skandaliczne wypowiedzi o Auschwitzu Marek Olszewski dzięki PiS został w listopadzie członkiem rady nadzorczej miejskiej spółki Fabryka Wody, która ma się zająć budową aquaparku w Szczecinie. Taka symbioza Piotra Krzystka i PiS zapewnia obu miękkie lądowanie na kolejną kadencję - daje Krzystkowi potrzebne w radzie miasta głosy, a PiS „swojego” prezydenta.

Oświata. Zamieszanie na całej linii

Likwidacja gimnazjów, ustalanie nowej siatki szkół, protesty rodziców, zmagania samorządowców z wprowadzeniem w pośpiechu nowej reformy, protesty nauczycieli, zwolnienia i budząca emocje konstytucja dla nauki. Tak wyglądał rok 2017 w szczecińskiej oświacie.

Likwidacja gimnazjów (w Szczecinie to 37 szkół) wymusiła na szczecińskich radnych uchwalenie w lutym nowej siatki szkół. Były protesty rodziców i nauczycieli z niektórych placówek (największe emocje wzbudziły zmiany dotyczące gimnazjów nr 7 na Osiedlu Majowym i nr 10 na Siemiradzkiego). Akcją protestacyjną 31 marca zorganizował **Związek Nauczycielstwa Polskiego**. W Szczecinie na protest zdecydowały się co czwarta szkoła podstawowa, jedna trzecia gimnazjów i przedszkola. W ostatniej chwili ze strajku (mimo wcześniejszych deklaracji) zrezygnowało 11 placówek. Maria Świerczek, szefowa **ZNP** w Szczecinie mówiła o presji, jakiej byli poddawani nauczyciele i obawie przed zwolnieniami. W całym kraju zbierane były podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie reformy oświaty. 910 tys. podpisów PiS jednak zlekceważył.

Zmiany obciążą budżety samorządów. Szczecin na wprowadzenie zmian wydał łącznie ponad 18 mln zł, w tym: przekształcenie gimnazjów - 6 mln 139 tys. zł, zapewnienie miejsc dla wszystkich dzieci w wieku przedszkolnym (przede wszystkim 6-latkami i 3-latkami) - 11 mln 948 tys. zł.

Minister Anna Zalewska zapewniała, że nauczyciele nie stracą pracy. Jakie są fakty? Według danych wydziału oświaty w szczecińskim Urzędzie Miasta 241 nauczycieli zostało zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy. Stosunek pracy został rozwiązany z 74 nauczycielami, w 48 przypadkach odbyło się to na wniosek złożony przez pracownika (w tym 36 nauczycieli zdecydowało się na przejście na emeryturę).

Ten rok to także zapowiedź zmian w szkolnictwie wyższym, czyli tzw. konstytucja dla nauki. Mimo zapewnień ministra Jarosława Gowina, że w polskiej nauce nie ma miejsca na centrum i peryferia, a Szczecin może wnieść do nauki tyle samo co Warszawa, Kraków czy Poznań, szczecińskie uczelnie obawiają się likwidacji wydziałów z kategorią „C” i marginalizacji uczelni.

Gospodarka. Nowe zjawiska i stare kłopoty

Nowymi zjawiskami w lokalnej gospodarce były w kończącym się roku rekordowo niskie bezrobocie i - związany z tym - masowy napływ pracowników z zagranicy, głównie z Ukrainy.

Stopa bezrobocia w Szczecinie spadła w ciągu 11 miesięcy 2017 r. z 4,8 do 3,3 proc., a na całym Pomorzu Zachodnim z ponad 11 proc w styczniu, do 8,6 proc. w październiku. To skutek m.in. dużego „wysypu” nowych miejsc pracy. Firmy, zachęczone zwiększeniem popytu dzięki wzrostom płac i pieniądza z programu 500 plus, zatrudniają nowych pracowników. Gospodarkę napędza też masowe uruchomienie funduszy unijnych z puli na lata 2014-2020 - do realizacji najróżniejszych zadań potrzebni są przecież ludzie. Pojawiają się też całkiem nowi pracodawcy (np. w rejonie Szczecina centra dystrybucyjne Zalando i Amazon). Dodatkowo bezrobocie redukuje przywrócenie przez rząd PiS niższego wieku emerytalnego. Firmy, którym brakuje rąk do pracy, ratują się zatrudnianiem pracowników z Ukrainy. Dane z tego roku mówią o chęci zatrudnienia przez zachodniopomorskich pracodawców około 60 tys. Ukraińców.

Dla gospodarki Szczecina dobrą wiadomością jest, że zaczęły się w końcu wypełniać uzbrojone przez miasto za 75 mln zł tereny inwestycyjne w Trzebuszu i Dunikowie. Złą - gigantyczne kłopoty najważniejszych firm z branży

morskiej. PŻM jest w tak złej kondycji, że w lutym rząd PiS zdecydował się na wprowadzenie tam zarządcy komisarycznego. Są redukcje i obniżki pensji. Na krawędzi bankructwa była nowa fabryka fundamentów morskich wież wiatrowych ST3 Offshore na wyspie Gryfia. Dla ratowania firmy fundusz inwestycyjny Mars zwiększył w październiku swoje udziały w ST3 Offshore z 37,5 do prawie 80 proc. i zawarł porozumienie o restrukturyzacji z wierzycielami. Co najmniej 55 mln długu ma Morska Stocznia Remontowa Gryfia. Sytuacja w firmie jest nerwowa, stocznioowcy z dawnej Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu chcą przywrócenia samodzielności świnoujskiej części Gryfii. Prezes Gryfii Marek Różalski przyznał, że jedyną szansą na przetrwanie jest zwiększenie kapitału własnego MSR Gryfia przez Marsa.

Te fakty nijak się mają do ogłoszonej przez premiera Mateusza Morawieckiego „odbudowy przemysłu stoczniowego w Szczecinie” i planów budowy promu dla PŻB. Stępka już jest, choć nie ma nawet projektu promu, a jego cena może wynieść nie 450 mln zł, a prawie 1,2 mld zł.

Z dobrych wiadomości jest podpisanie w listopadzie umowy na dostawy amerykańskiego LNG do gazoportu w Świnoujściu. I gwarancja dużych pieniędzy na pogłębienie toru wodnego Szczecin - Świnoujście do 12,5 m.

Wymiar sprawiedliwości. Pod znakiem polityki

Nie pamiętam roku, w którym zachodniopomorska prokuratura i sądownictwo musiałyby mierzyć się z taką liczbą oskarżeń o „polityczne” działania.

W roku, w którym tak wiele działo się w Polsce wokół upolitycznianego przez rząd PiS wymiaru sprawiedliwości, szczecińska prokuratura i sąd stały się bohaterami największego w Polsce „politycznego” śledztwa. Zatrzymanie w czerwcu byłych prezesów Zakładów Chemicznych Police i zarzuty niegospodarności to skutek donosu, jaki na stary zarząd (z czasów rządów PO-PSL) złożył nowy zarząd, powołany przez PiS. Kiedy sądy dwóch instancji orzekły, że nie ma żadnych podstaw do aresztowania, prokurator generalny Zbigniew Ziobro zaatakował szczeciński sąd, a prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie sędziów, którzy nie zastosowali aresztów. Obecnie prowadzi je gdańska prokuratura.

Także sprawy o podłożu kryminalnym nie są wolne od oskarżeń o „polityczną inspirację”. W styczniu do szczecińskiego sądu trafił akt oskarżenia przeciwko 39 rolnikom oskarżonym m.in. o udział w grupie przestępczej ustawiającej przetargi na sprzedaż państwowej ziemi. Kiedy zatrzymywano ich za czasów rządów PO w 2015 r., Jarosław Kaczyński bronił rolników, nazywając działania szczecińskiej prokuratury politycznym atakiem. Kiedy w 2017 r. prokuratura skierowała przeciwko nim akt oskarżenia, PiS już ich nie bronił. Ale na sądowym procesie rolnicy przedstawiają się jako „obrońcy polskiej ziemi”. Zarzuty o polityczne działania prokuratury padły też z ust polityków PO, kiedy przed świętami szczecińska delegatura Prokuratury Krajowej obwieściła, że zamierza przedstawić zarzuty korupcyjne sekretarzowi generalnemu PO Stanisławowi Gawłowskiemu.

Polityka zawitała nawet do małego Sądu Rejonowego w Gryfinie. Tam w maju odbył się proces w sprawie gróźb wobec gdańskiej posłanki PO Agnieszki Pomaski, których dopuścił się 42-letni bezrobotny. Wyrok: 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu.

W 2017 r. policja i prokuratura zmagają się też z serią napaści na tle rasistowskim. Np. w grudniu prokuratura oskarżyła o napaść na tle rasistowskim Przemysława D., który w sierpniu w biały dzień zaatakował w Szczecinie obywatela Wielkiej Brytanii. Uwagę opinii publicznej przykuło też w 2017 r. kilka głośnych zbrodni z woj. zachodniopomorskiego. Np. w marcu całą Polskę obiegła wiadomość o porwaniu 12-letniej dziewczynki z Golczewa. Dziecku nic się nie stało, a sprawców aresztowano. Ale wybuchł skandal, kiedy okazało się, że dwa miesiące wcześniej porywacz został zwolniony warunkowo z więzienia, gdzie siedział za skatowanie dziewczynki. Sąd zwolnił go mimo sprzeciwu prokuratury, co również nie uszło uwadze polityków.

Zdrowie. Exodus lekarzy i głódówka rezydentów

Nie był to łatwy rok dla szczecińskich szpitali, zwłaszcza marszałkowskich. Za to na kliniki podległe PUM spadł „deszcz” pieniędzy.

Samodzielny Publiczny Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej „Zdroje” miał kłopoty głównie z powodów kadrowych. Na początku marca na trzy miesiące został zawieszony Oddział Chorób Wewnętrznych. Powód: większość lekarzy nie podpisała nowych kontraktów, nie zaakceptowali warunków finansowych. W kwietniu zaczęła się kryzysowa sytuacja kadrowa na psychiatrii. Lekarze składali wypowiedzenia z powodu zbyt niskich zarobków i ciężkiej pracy (do Zdrojów trafiają najcięższe przypadki). W maju okazało się z kolei, że szpital z powodu złych warunków pracy (zbytniego obciążenia dyżurami) zamierzają opuścić kardiologzy dziecięcy. Oddziałowi groziło zamknięcie. Z kolei w listopadzie przez dwa tygodnie w szpitalu w Zdrojach nie wykonywano operacji okulistycznych. Oddział specjalizuje się w leczeniu zezów u dzieci. Przez dwa tygodnie sale operacyjne były puste, bo placówka musiała dostać od NFZ nowe kontraktowanie.

Z problemami zmagają się także inny szpital marszałkowski, w Zduńowie (włączony do szpitala na Arkońskiej). W maju placówce skończyły się pieniądze na zabiegi chirurgiczne. Aż do lipca odwolywane były operacje wszczepienia bajpasów, usunięcia przepukliny czy wycięcia tarczycy.

Jak trudna sytuacja jest w służbie zdrowia i jak niebezpieczna dla zdrowia, a nawet życia pacjentów, pokazał październikowy protest lekarzy rezydentów. 14 października rezydenci, stażyści i lekarze wyszli w Szczecinie na ulice. Na placu Grunwaldzkim młodzi lekarze skandowali, że chcą leczyć w Polsce, nie chcą wyjeżdżać. - Walczymy przede wszystkim o zwiększenie nakładów na ochronę zdrowia, o to, by pacjenci nie umierali w kolejce - mówili

„Wyborczej” Tomasz Jackowski, lekarz rezydent. Lekarze rezydenci walczyli też o wyższe pensje (obecnie mają po 2,1-2,4 tys. zł netto w ramach etatu) i o to, by nie musieli pracować po 320, 380 godzin w miesiącu, bo brakuje lekarzy. 17 października Szczecin pierwszy dołączył do głodówki warszawskich rezydentów. Głodowali 10 dni.

Lekarze rezydenci skarżyli się na przepracowanie, marszałkowskie szpitale na problemy kadrowe i finansowe, a Bogusław Machaliński - znany z prawicowych poglądów rektor Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego - oraz politycy PiS zachwycali się w grudniu dofinansowaniem, jakie za rządów PiS na zakup sprzętu i infrastrukturę dostały podległe PUM szczecińskie kliniki (co najmniej 65 mln zł w latach 2016-2017).

Kuriozalną sytuację w szczecińskiej służbie zdrowia dopełniło niecodzienne grudniowe otwarcie w Zdrojach dziecięcego Szpitalnego Oddziału Ratunkowego z lądowiskiem dla helikopterów. Na razie jest atrapą. Będzie działać jak zwykła izba przyjęć. Nie ma kontraktu z NFZ. Przynajmniej przez najbliższe pół roku.

Komunikacja. Remonty, korki i brak dyskusji

Remont dwóch ulic wywołał takie oburzenie, że prezydent Szczecina zaczął nawet przeproszać. Ciekawie zapowiada się zatem najbliższa przyszłość, w której znacznie większe inwestycje drogowe zderzą się z wciąż rosnącą liczbą samochodów.

Korki spowodowane remontami ulic to temat, który w mijającym roku wywołał największe emocje. Zaczęło się od zamknięcia ulicy Szczanieckiej, a zaraz potem ograniczono ruch w związku z remontem torów na Krzywoustego. W obu przypadkach prace zaczęły się we wrześniu, więc na władze miasta spadły gromy za to, że nie przeprowadzono ich w wakacje, kiedy ruch jest mniejszy. Nikt nie chciał zauważyć prostego faktu: w ciągu dziesięciu lat liczba samochodów osobowych w Szczecinie wzrosła ze 142 tys. do 216 tys. (tylko w ciągu ostatnich pięciu lat przybyło 40 tys. aut). Ale przecież na złości kierowców łatwo zbijać kapitał polityczny.

Tymczasem prezydent znalazł się w tym roku w trudnej sytuacji. Z jednej strony są oczekiwania dotyczące remontu ulic, z drugiej zaś dyktat wykonawców, którzy wykorzystując sytuację na rynku windują ceny powyżej wycen miasta. Na to wszystko nakłada się brak robotników, szczególnie wykwalifikowanych. Firmy lawirują wykorzystując każdy pretekst, by przeciągnąć inwestycję. Stąd opóźnienia i fuszerki, czego przykładem jest zmodernizowany kawałek ulicy Jagiellońskiej.

Drugim ważnym tematem mijającego roku była dyskusja o nowej siatce połączeń autobusowych na prawobrzeżu związana z budową pętli autobusowej przy pętli Szczecińskiego Szybkiego Tramwaju przy Turkusowej. Przebieg rozmów był dość kuriozalny. ZDiTM opracował plan, ale długo go chował tłumacząc, że najpierw musi go zaakceptować prezydent. Taki sposób wytyczenia ścieżki konsultacji wskazywał, że tak naprawdę decyzja zapadnie bez udziału głosów mieszkańców. Na to nakładała się presja czasu, bo pętla miała być oddana do użytku jeszcze w tym roku. Aktywność mieszkańców była więc dość niska, wyłączając społeczność Załomia, które zaczęło ostro walczyć o korzystniejsze dla siebie połączenia. O ostatecznym kształcie siatki połączeń nic jednak nie wiemy.

W mijającym roku miasto sfinalizowało także wizję przebudowy śródmiejskiego odcinka al. Wojska Polskiego. Rozstrzygnięte zostały również przetargi na budowę obwodnicy Przeclawia i Warzymic. Rozpoczęły się prace przy przebudowie ostatniego, przedwojennego odcinka autostrady A6, a w grudniu podpisano umowę na modernizację i rozbudowę S3.

Mijający rok to jednak przede wszystkim przygotowania do pierwszych, dużych inwestycji komunikacyjnych, które zyskały unijne dofinansowanie. Przed nami kilka lat nieustannych rewolucji w poruszaniu się po mieście. Zaczynamy już w styczniu, od przebudowy ulicy Arkońskiej.

Kultura. Głośne wydarzenia i katastrofa

Rok 2017 przyniósł nam umowę z Ministerstwem Kultury na współprowadzenie filharmonii w Szczecinie. Placówka dostała dodatkowe 3 mln zł rocznie do i tak największego budżetu wśród szczecińskich instytucji kulturalnych (z miasta - 13,7 mln zł). Pieniądze mają dać impuls do większego rozwoju. Mam nadzieję, że nie w najlepszy w Polsce dom kultury, ale w filharmonię, która kształtuje ambitnych melomanów (a nie zdołała nimi zapełnić połowy widowni na prawykonaniu współczesnego dzieła polskiego kompozytora tej rangi co Paweł Mykietyn) oraz rozwój i promocję orkiestry (dlaczego szczecińska orkiestra nie gra w innych miastach?).

Po tym jak Anna Garlicka zrezygnowała z organizowania Przeglądu Teatrów Małych Form Kontrapunkt, 52. edycję najważniejszego szczecińskiego festiwalu przygotowała nowa ekipa pod dyrekcją Marka Sztarka. Nie zaproponowała radykalnych zmian programowych, ale też festiwal nie utracił ambicji dotykania rzeczywistości i zachował różnorodność formalną sprowadzanych przedstawień. Słabo wypadł Berlin, ale żyję nadzieją, że w nadchodzącym roku pojedziemy już na inscenizacje tej rangi co „Caligula” w Berliner Ensemble z kobietą w roli tytułowej.

Boleśnie na kulturze odbiła się majowa katastrofa budowlana na Zamku Książąt Pomorskich. Kolumna podtrzymująca stropy w skrzydle północnym osiadła i zawaliła się część wewnątrz budowli. Konsekwencją było odwołanie wielu wydarzeń kulturalnych, teatr Piwnica przy Krypcie gra repertuar w kinie, ale na deser dostaliśmy wspaniałą wystawę skarbów z kolekcji Muzeum Narodowego w Kielcach.

Ponad 41 mln odsłon na YT ma niedawne wspólne wykonanie Perfect Symphony Eda Sheerana z Andream Bocellim. Słynny włoski śpiewak był największą popularną gwiazdą, która zaśpiewała w tym roku w Szczecinie, podczas finału The Tall Ships Races 2017. Wystąpił u stóp Wałów Chrobrego m.in. z Orkiestrą Filharmonii i Chórem Akademii Morskiej. Sporo zapłaciliśmy za ten koncert z budżetu miasta - 2,9 mln zł (w sumie z budżetu miasta na

finał regat, największej imprezy mijającego roku, poszło 16 mln zł). Od takich „selfie” w kulturze uciec się nie da, ale gdy się wydaje takie pieniądze na jedno wydarzenie, trzeba się starać, żeby były bardziej miastotwórcze.

Oto przepis Opery. Miesiąc po Bocellim w Teatrze Letnim wystawiła spektakularną inscenizację „Pajaców” Ruggiera Leoncavalla wg pomysłu i reżyserii Michała Znanieckiego. Oprócz profesjonalnych artystów w przedstawieniu brał też udział 200-osobowy Chór Miejski Szczecina, składający się z amatorów, którzy po prostu lubią śpiewać. Oni i ich rodziny tygodniami żyli sceną i już na zawsze Opera w Szczecinie będzie im bliska.

Najgłośniejszą w kontekście kultury zawrzało pod koniec roku, kiedy ZUK postanowił usunąć z przestrzeni miasta rzeźbę Labirynt Ryszarda Wilka przy placu Zwycięstwa. Powstała petycja w obronie sztuki. W efekcie miasto z planów się wycofało, uznając, że rzeźba w wodzie jest częścią historii Szczecina i powinna pozostać na swoim miejscu. Zostanie odnowiona.

O autorze| Jolanta Kowalewska, Sonia Mrzygłocka, Jerzy Połowniak, Adam Zadworny, Andrzej Kraśnicki Jr, Ewa Podgajna

To będzie trudny rok dla nauczycieli
29.12.2017 Polska Dziennik Bałtycki str. 5 Wiadomości,
autor: Rozmawiała Monika Jankowska

Rozmowa

Z Tomaszem Lewickim, nauczycielem w I LO w Pucku, prezesem puckiego **Związku Nauczycielstwa Polskiego**, rozmawia Monika Jankowska.

- Nowy rok przyniesie sporo zmian dla nauczycieli. Większość z nich oni sami krytykują. Zapytam, jaka zmiana najbardziej zdenerwowała, rozżaliła właśnie Pana?

- Trudno wyodrębnić jedną zmianę, bo wszystkie składają się na pewną całość. Na pewno trzeba wspomnieć o wydłużonej ścieżce awansu zawodowego, która spowodowana jest wyłącznie oszczędnościami. Kolejna kwestia to nowe rozporządzenie, które szykuje ministerstwo, dotyczące oceny pracy nauczyciela. By osiągnąć kolejny stopień awansu zawodowego, trzeba będzie spełnić szereg kryteriów. Np. nauczyciel dyplomowany musi spełnić aż 41 takich kryteriów. Są one bardzo ogólne i stwarzają duże możliwości interpretacji przez dyrektora szkoły. A to jest o tyle istotne, że nauczyciel dyplomowany, ale tylko ten, który dostanie ocenę wyróżniającą, będzie otrzymywał tzw. dodatek 500 plus. Moim zdaniem będzie to powodowało niesnaski wśród samych nauczycieli i między dyrektorem a nauczycielami.

- Zapytam też o dodatki, bo część z nich również ma zostać zlikwidowana. Przemawia do Pana argument, że co prawda dodatki nie będzie, ale za to nauczyciele dostaną podwyżki płac i wszystko się wyrówna?

- W gminie Puck nauczyciele otrzymywali ok. 150 zł dodatku mieszkaniowego, którego teraz nie będzie. Podwyżka, którą proponuje się nam od kwietnia, w przypadku nauczyciela dyplomowanego będzie podobną kwotą. Jednak część nauczycieli nie zyska na tym nic, a nawet powiedziałbym, że straci. Choćby dlatego, że podwyżki nie wchodzi od początku roku. Biorąc pod uwagę ten fakt oraz inflację, okaże się, że realny wzrost wynagrodzeń nauczycieli w przyszłym roku wyniesie zaledwie 1,5 proc. Przypominam, że na początku roku pani minister Anna Zalewska w swoim przemówieniu powiedziała, że polski nauczyciel powinien godnie zarabiać.

- Wynagrodzenie to dziś istotny problem w oświacie. Czy młodzi nie zniechęcą się do tego zawodu ze względu na niskie pensje? Może za kilka lat okaże się, że zabraknie nam nauczycieli?

- Rzeczywiście, ci, którzy przychodzą dziś do zawodu, to wielcy pasjonaci. Nauczyciel stażysta na początku pracy zarabia niecałe 2,3 tys. zł brutto, to jakieś 1800 zł netto. To nie jest satysfakcjonująca kwota, zwłaszcza dla kogoś z wyższym wykształceniem. Wydłużona ścieżka awansu zawodowego będzie powodowała, że przez dwa lata młody nauczyciel będzie otrzymywał tak niskie wynagrodzenie. To nie zachęca do podjęcia pracy w szkole.

Foto autor| Arch. prywatne
